

„Wysoka ściana” Jerzego Zawiejskiego w Teatrze Poezji

REŻYSER — Halina Gall **SCENOGRAF** — Wojciech Krakowski, **MUZYKA** — Stefan Kisielewski, **WYKONAWCY** — Jerzy Kaliszewski, Zofia Niwińska, Halina Gall, Danuta Michałowska, Maria Bednarska.

Dramat zaczyna się tam, gdzie człowiek ma do wyboru dwa wyjścia, oba złe, a przy tym niżej z osobna nie jest winny. Ponieważ Zawiejski przypominał nam tę zasadę, przeto jego szanse jako dramaturga, zawsze duże w opinii widowni niezmiernie wzrosły — właśnie dzięki specyficznym warunkom tak zwanej polityki kulturalnej, która przez jakiś czas kazała o tej zasadzie zapomnieć polskiej dramaturgii, a tym samym widowni. Jest to więc wielki utwór tragiczny na tle okresu. Czy jest nim także na tle wieczności — nie wiadomo.

Wziąwszy tę zasadę w stanie nagim na biurko — autor rozwinął ją z zaciętką konsekwencją tak dalece, że napisał jej wzorowe, świetne opracowanie.

Nie spuszczaając ani na chwilę z oka celu, którym było napisanie dramatu — naładował dokładnie tragicznością każdą minutę dialogu i akcji, zaczynając od sceny obłędu i podnosząc napięcie aż do samobójstwa.

Jednak jego bohaterowie nie tylko cierpią, ale wyprowadzają jednocześnie, każde ze swego cierpienia, jak i z cierpienia bliźnich — uogólniające wnioski filozoficzne, wypowiadając bardzo literackimi zdaniami ogromną ilość autokomentarzy i komentarzy na temat życia w ogóle. Ich nadświadomość sugeruje niekiedy, stan maniackalny, choć rozumiemy, że autor pragnie prze-

mawiać nie tylko przez sztukę, ale także w samej sztuce — ustami bohaterów. Absolutnie nie jest to zarzut. Szkoda tylko, że pewna część tych myśli, gdy je wycisnąć — niepokojąco chudnie, tworząc poza grupą istotnych i wielkiej wagi problemów, zbiór dość pretensjonalnych banałów.

Na ogół jednak i te przemycają się zrećnie, bez trudu przemycając swą banalność, ponieważ osłaniane są morderczym ogniem sytuacji „wzruszeniowych”, bez przerwy bombardujących widza. Wspomnienie z lochów gestapo, z obozu koncentracyjnego, tragedia zawiedziennej miłości męskiej, oraz piekło uczuć matczynych do potęg (dwie matki) wreszcie obłęd na tle bezpłodności plus śmierć grożąca młodemu geniuszowi — kto by tam myślał o zawartości intelektualnej, gdy się ma przed oczami takie historie. Każdy ma przecież serce. Choć w jednym miejscu autor już przesadził i sprawił, że zaczęły mnie trąpić brzydkie podejrzenia, czy przypadkiem nie ma w tym wszystkim odrobiny nieświadomego szantażu emocją, na którą my, Polacy, jesteśmy tak podatni. Mianowicie nawet owa Ela, która pojawia się tylko jednym zdaniem, we wspomnieniach matki, też miała „pieknie” życie, do tego stopnia, że się utopiła. Jest to trzecie samobójstwo, które stosuje Zawiejski w tym przedstawieniu, chociażby tej dalekiej Eli można było darować.

Sluchając sztuki nie możemy się oprzeć wrażeniu, że słuchamy jeszcze jednej wariacji na tle stylu, konwencji skądś nam znanej. Te tajemnicze osoby, które wracają po latach, a wraz z nimi przychodzi złowrogie fatum, te precyzyjne wejścia i wyjścia pięcioma drzwiami, ten fatalistyczny tragizm, ciągle demonstrowany, walkowany, komentowany, podbijany, eksponowany z ekshibicyjnym uporem. To dobra, stara szkoła teatralna. To również nie zarzut. Tyle tylko, że ciekawe dekoracje klóca się ze sztuką, wołająca o rzeźbione meble, plusze i lampy z abażurami. Nie data ani temat, ale styl, chwyt, decydują o współczesności sztuki.

Styl musiał pociągnąć realizatorów i wykonawców. Sztuka minęła w przydechach, słowach zduszonych, zdaniach urywanych, pauzowaniach, długich spojrzaniach, opuszczaniach ramion, zresztą wykonana w swoim stylu mistrzowsko przez cały zespół, zasługujący na duże uznanie.

Sztuka jest jednolita w stylu. Aż za jednolita, co sprawiło, że aktorzy musieli się niekiedy powtarzać, bo nie potrafili się — tego by nie potrawili nawet archanioły, gdyby zdecydowały się zejść i grać.

Sztuka będzie miała mrowną powódzenie. Tak samo jak wesela, ludzie lubią pogrzeby, byle uroczyste i z rodziną zmarłego. To również nie jest zarzut. Pogrzeb — rzecz bardzo życiowa, dająca do myślenia. Tym bardziej, że — trzeba to przyznać — nieboszyk jest tutaj odrobiony „jak żywy”.